



Istambuł to miasto kotów. Są wszędzie, bezkarne, ostentacyjnie bezczelne, jak to koty. Śpią na „bezcennych” dywanach niezliczonych sklepików, spacerują po stołach ekskluzywnych restauracji, wylegają się wśród poduszek sheesha barów, defilują wśród hotelowych ogrodów, uświetniają swoją kocią doskonałością galerie sztuki. Łażą po śmietnikach, dachach i maskach

samochodów. Wypatrzeć w tym samym czasie bezpańskiego psa to sztuka. Zwykle noszą kolorowe kolczyki - znak, że są szczepione i wysterylizowane. Można by sądzić, że Turcja opracowała fenomenalnie skuteczny sposób kontroli populacji bezdomnych kundli. Przyczyna tego zjawiska nie ma jednak nic wspólnego z rozwiniętą opieką weterynaryjną. Jest religijna. W islamie bowiem koty to zwierzęta błogosławione, a psy - przeklęte.

ŚWIĘTY FRANCISZEK MAHOMET

Dżihad to jedno z najpopularniejszych słów kojarzonych z kulturą arabską. Międzynarodowa działalność kilku organizacji terrorystycznych skutecznie i na zawsze przekonała światową opinię publiczną, że islam nie jest religią pokoju. Święta wojna nie jest jednak wynalazkiem XXI wieku. Koran to w dużej mierze opowieść o barwnych losach Mahometa - proroka, który odnosił znamienne sukcesy w nawracaniu pogan za pomocą ognia i miecza. W przerwach między kolejnymi podbojami nauczał. Litaniami zakazów, nakazów oraz obietnicami błogosławieństwa i zbawienia budował moralność wyznawców Allacha. I choć islam, podobnie jak chrześcijaństwo, to religia antropocentryczna, postrzegająca zwierzęta w kategoriach przedmiotowo-użytkowych, los czworonogów wyraźnie leżał Mahometowi na sercu.

Prorok ogłosił, że wszystkie zwierzęta swym życiem i różnorodnością czczą stwórcę, modląc się do niego we właściwy im sposób, wierni powinni więc traktować je z szacunkiem i współczuciem. Zabronił organizowania walk zwierząt i polowania na nie dla sportu. Nakazał zabijać zwierzęta rzeźne jedynie ostrym nożem, zakazał zaś rozbioru tuszy w momencie, gdy zwierzę jeszcze żyło, co, jakkolwiek brzmi upiornie, można uznać za pierwsze dyrektywy w

temacie dobrostanu krów, kóz i owiec. „Ktokolwiek jest miły dla boskich stworzeń, jest również miły Bogu”, głosił.

Mahomet lubił czasami pogawędzić z ptakami czy zamienić kilka słów z wielbłędami. Wydaje się również, że nigdy nie pozostawał obojętny na cierpienie zwierząt. Pewnego upalnego dnia, przechodząc przez targowisko, dostrzegł kupców, którzy siedzieli beczynnie na grzbietach swoich wielbłędów. „Jeźdźcie na nich bądź puśćcie je wolno i pozwólcie im odpocząć”, interweniował, a jego nakazy nie znaly sprzeciwu. Prywatny wielbłąd proroka był wierzchowcem drogim jego sercu. Nazywał się Qaswa. Imię zawsze czyni zwierzę wyjątkowym.

Nade wszystko jednak Mahomet miał kota. Każdy szczęśliwy, dobry właściciel kota wie, że jest to relacja oparta na ślepym, bezgranicznym i bezinteresownym uwielbieniu, nieoczekującym nawet najmniejszej wdzięczności czy cienia sympatii. Prorok nie był wyjątkiem. Jego kotka nazywała się Muezzina i opętała go całkowicie. Do tego stopnia, że gdy któregoś dnia prorok szykował się do odprawienia nabożeństwa i dostrzegł, że Muezzina śpi słodko na jego ubraniach, odciął rękaw szaty, by jej nie obudzić. Najwyraźniej słusznie założył, że Allah będzie tak łaskaw, by wybaczyć mu uwłaczający strój w świątyni, a kotka przerwaną drzemkę niekoniecznie.

Wszyscy, którzy kiedykolwiek oglądali telewizję, siedząc na skraju fotela, bo resztę zajmował rozwalony bezwstydnie sierściuch, bądź spali bez poduszki, bo akurat tam uwalił się ich zwierzak, powinni proroka zrozumieć. Wielbić kota – to takie ludzkie.

Oczywiście Muezzinie, jak każdemu futrzastemu mistrzowi manipulacji, zdarzały się przebłyски sympatii i dowody miłości. Raz zręcznie i odważnie ostrzegła Mahometa przed bliskością węża. Wzruszony prorok pogłaskał ją po łebku, błogosławiąc. Na czółku Muezziny prążki ułożyły się w literę „M”. „M” jak miłość Mahometa, a przynajmniej błogosławieństwo. Od tego czasu wszystkie koty z zarysowaną literą „M” na głowie są zwierzętami błogosławionymi, a że taki rysunek zdobi łebki większości przegowanych dachowców – wszystkie są błogosławione.

NIECZYSTY PRZYJACIEL

Psy nie miały tyle szczęścia. Prorok okazał się zdeklarowanym kociarzem, a absurdalna niespójność jego nauk była tragiczna w skutkach.

Pies w kulturze islamu jest zwierzęciem nieczystym. Podobnie jak świnia, choć kulinarne tradycje krajów arabskich nigdy nie rozważały kwestii serwowania psiny w pięciu smakach,

więc zakaz konsumpcji mięsa tych zwierząt jest tam tak samo naturalny jak dla większości Europejczyków. Obecność psa niweczy jednak modlitwy i odstrasza anioły.

Psa nie wolno dotykać. Psami nie wolno handlować. Psa nie wolno posiadać. Chyba, że jesteś pasterzem, myśliwym, handlarzem, sklepikarzem, przedsiębiorcą, gospodarzem... Ostatecznie psy od zarania dziejów oferowały swoim właścicielom znacznie więcej niż koty, obdarzające opiekunów jedynie łaską obcowania z bytem zapchlonym, acz doskonałym, sporadycznie zaś, subiektywnym złudzeniem wdzięczności. Psy tropią, osaczają, polują, bronią i pilnują. Są wierne, lojalne, pracowite, pojętne, wytrzymałe. I tanie.

Czym jest rytualna nieczystość w obliczu takiego wachlarza cnót i zalet? Figurą retoryczną i zaproszeniem do nadużyć. I tak, gorliwy muzułmanin psa posiadać nie może, o ile nie potrzebuje go do polowania, wypasania stad, pilnowania domu czy obrony mienia. Zgodnie z nauką Koranu takim psom należy się godne traktowanie i opieka.

Jak zresztą dowodzą zawarte w Świętej Księdze słowa Mahometa, nie tylko psy pracujące zasługują na szacunek, lecz wszystkie stworzenia boże, bez względu na ich „czystość”. Każdy uczynek wobec zwierzęcia będzie wiernym policzony i przypomniany w dniu sądu ostatecznego. Sam prorok, prowadząc swą armię do Mekki, postanowił nadłożyć drogi i zmienić trasę przejazdu, by nie niepokoić pewnej sukki i jej świeżo urodzonych szczeniąt. Co więcej, widząc prostytutkę, pojącą wodą spragnionego, bezdomnego kundla – dwie upadłe istoty bez czci i wiary – odpuścił jej grzechy wzruszony dobrocią kobiety. Jak na proroka szerzącego swą wiarę nie tylko nauką, ale i mieczem, argumentem zwykle niepodlegającym dalszym dyskusjom, Mahomet był człowiekiem niezwykle miłosierdzia i wrażliwości.



Lanta i Dok Dek szczęśliwi po ucieczce z wybiegu na próg mojego pokoju. Dok Dek trafił do ośrodka Lanta Animal Welfare poparzony na skutek obłania



Pomimo religijnych i moralnych wątpliwości mieszkańców wyspy, jak traktować zwierzęta, sami

wrzącym olejem. Stracił prawe oko.

zainteresowani żyją tradycyjnie – jak pies z kotem.



Zarys litery „M” na czole to znak, że kociak został pobłogosławiony przez Mahometa. Kotka wraz z czworgiem rodzeństwa została zostawiona nocą na progu schroniska. Kilka dni później cały miot zapadł na panleukopenię.



Pobłogosławiona nieodpowiedzialnymi właścicielami matka i jej potomstwo skazane na dzieciństwo w szpitalnej klatce.



Kolejne niespełnione błogosławieństwo.

Dlaczego więc islam nie stał się międzynarodową religią obrońców praw zwierząt? Ponieważ Koran to nie wszystko. Być może jest zbyt pokojowym źródłem wiary. Na prawo szariatu, czyli rozbudowany kodeks praw i zasad moralnych, których muzułmanie winni przestrzegać, składa się również sunna – tradycja. Sunnę tworzą zaś setki hadisów, opowieści przekazujących słowa, czyny lub milczącą aprobatę Mahometa. I tu zaczynają się problemy psów, ale także kobiet, wolności słowa i dostępu do nauki. Hadisy wydają się bowiem być absolutnie nielogicznym zapisem absurdalnie sprzecznych sentencji, z których wierni mogą wybierać jak ze szwedzkiego stołu, bo przestrzegać wszystkich zasad nie sposób. I tak, w zależności od autora hadisu, dowiadujemy się, że prorok nakazał zabicie wszystkich psów lub wszystkich bezpańskich psów albo bezdomnych agresywnych psów bądź jedynie czarnych psów, aż po psy czarne z jaśniejszymi plamami nad oczami. Tajemniczą antypatią do czarnych kundli prorok wytłumaczył przekonaniem, że są wcieleniem szatana.

Co skłoniło Mahometa do wydania tak bestialskich zarządzeń? Przyczyna zależy od źródła, w którym szukamy odpowiedzi. Obrońcy dobrego imienia proroka powodów dopatrują się w trosce o bezpieczeństwo wiernych, zagrożonych przez watahy zdziczałych psów włóczących się wokół Medyny. Kundli nie tylko głodnych i zdesperowanych, ale i dziesiątkowanych przez wścieklicznę. Alternatywne wytłumaczenie masowego mordowania psów opiera się na osobistym przekonaniu proroka, że bliska obecność psów ogranicza jego paranormalne zdolności do kontaktu z istotami nadprzyrodzonymi, a spotkania z aniołami bardzo sobie cenit.

Bez względu na motyw, wypowiedzi proroka otworzyły furtkę do bezkarnego zbijania zwierząt, a jak dowodzi historia, pozbawiona prawnych, społecznych czy pozagrobowych konsekwencji przemoc dla części ludzi zawsze była kuszącą rozrywką, niezwiązaną jedynie z islamem.

WIARA A PRAKTYKA

Razem z moim przyjacielem pracowaliśmy przez pewien czas jako lekarze weterynarii w ośrodku opieki nad zwierzętami Lanta Animal Welfare w Tajlandii. Bynajmniej nie jest ona krajem muzułmańskim. Większość obywateli to buddyści, jednak specyfika wyspy Lanta opiera się głównie na tym, że ponad 70% mieszkańców to wyznawcy Allacha, co da się też zaobserwować z perspektywy gabinetu weterynaryjnego.

Łaska proroczego błogosławieństwa jest wątpliwa. Koty to z pewnością dominujący pacjenci lecznicy, jednak ich dobrostanowi bliżej do męczenników za wiarę niż boskich wybrańców. Rozmnażane bez pamięci, nigdy nieszczepione, sporadycznie odrobaczane, snują się po hotelowych czy przydomowych ogrodach. Zasmarkane i półślepe z powodu kociego kataru,

półgłuche od świerzbu uszu, wyleniące dzięki monstualnym grzybicom skóry. Setki kociąt nie przeżywa pierwszych miesięcy życia. Mimo wszystko właściciele czasami chcą je leczyć. Nie wszystkie, nie zawsze i nieregularnie, jednak coraz częściej przynoszą koty do lecznicy. Ulotki i akcje propagujące wiedzę na temat sterylizacji i płynących z niej korzyści również powoli przebijają się przez mur tajskiej ignorancji.

Psy, o ile nie są pupilami europejskich turystów na wakacjach, są w większości pacjentami „pourazowymi”. LAW robi, co może, by sterylizując, kastrując i znajdując zwierzacom nowe domy, ograniczyć populację błąkających się po wyspie kundli. Mieszkańcy jednak mają swoje własne, tradycyjne metody – skuteczne i szybsze niż sterylizacja. Skarmianie zatrutym jedzeniem. Potrącanie samochodami. Topienie w morzu. Uwiązywanie w lesie i czekanie, co się stanie. Polewanie wrzącym olejem. Cięcie nożem. Dekapitowanie maczetą. Dekapitacja w porównaniu z resztą menu wydaje się być o tyle humanitarna, co trudna do wykonania, dlatego też po wyspie włączą się kundle z podłużną blizną na karku – pamiętacie po tym, że kiedyś ktoś nie docenił wytrzymałości psiego karku.



Smeagol, najbrzydszy kociak na świecie.



Lanta nie jest psim rajem na ziemi. LAW nie może zmienić religijnych przekonań mieszkańców, może jednak ograniczyć liczbę cierpiących z jej powodu psów poprzez sterylizację odławianych bezdomnych psów i szceniąt.



Przyjemność i zaufanie.

W czasie naszego wolontariatu do lecznicy trafiła wychudzona suka z licznymi ranami ciętymi głowy i szyi. Najwyraźniej oprawca nie miał pod ręką meczety i próbował walczyć zwykłym nożem. Ofierze udało się uciec, rany, choć rozległe, nie były groźne, a po założeniu szwów goiły się dobrze. Przerażenie, z jakim psina śledziła każdego wchodzącego do szpitala wolontariusza, było wstrząsające. Poparzenia olejem również nie zawsze są śmiertelne. W kameralnym schronisku LAW na nowy dom czekał Dok Dek, który na skutek czyjejś gorliwości stracił oko; oraz Sky, która życie i resztki skóry zawdzięcza długim godzinom pracy wszystkich wolontariuszy. Można by napisać, że i cudowi, ale za tym cudem stoją bezinteresowne wysiłki międzynarodowej grupy ludzi.

To straszne historie, a dzieją się w tolerancyjnej Tajlandii, na rajskiej wyspie, która nie jest zamieszkiwana przez islamskich ekstremistów. Lanta nie jest ziemią religijnego terroru. Każdego dnia po plażach, ulicach i bazarach przechadzają się tłumy roznegliżowanych turystek, a nie słyszy się żadnych opowieści o planach czy próbach ukarania bezwstydnym kobiet. W restauracjach bez problemu można kupić mięso „nie-halal” (choć może było to kłamstwo na potrzeby białej turystki), a nadużywanie przez wczasowiczów alkoholu nie jest piętnowane. Wszystko można przecierpieć dla pieniędzy i biznesu. Dobrze, że chociaż na psach można się powyżywać.

Lanta Animal Welfare jest ośrodkiem bogatym w historie. Zwykle wstrząsające, smutne i złe. O bestialskich lub obojętnych tubylcach, oddanych wolontariuszach i cudownych zwierzakach. Jedną z najczęściej opowiadanych jest historia anonimowego mieszkańca wyspy - mużłmanina. Jadąc nocą do domu, zobaczył na poboczu potrąconego, zakrwawionego psa. Zatrzymał się. Ostrożnie zawinął go w koc, żeby nie skalać się, dotykając nieczystego zwierzęcia. Położył go na pakę samochodu i zawiózł do lecznicy LAW. Uratował mu życie.

Istanbul – wielomilionowa, przytłaczająca metropolia. Urbanistyczny ogrom. Tysiące osiedli, blokowisk, willi i domów oblepiających wzgórza, zalewających wybrzeże, osaczających blade, zdegradowane do roli śródmiejskiego stawu morze Marmara. Korki, krzyki, wrzaski, setki samochodów, tłumy pieszych, chaos. Monumentalna Hagia Sofia i Błękitny Meczet, labirynt stoisk Grand Bazaar. I koty. To one są moim pierwszym wspomnieniem z tego niesamowitego miasta.

Autor:

lek. wet. Anna Bunikowska

Promowane



- [Gdzie nawet diabeł nie mówi dobranoc](#)



- [Pomagałem psom w Nepalu i Indiach](#)



- [Co kraj – to obyczaj](#)



- [Staż z kangurami, pod baobabami](#)



- [Jednolity system identyfikacji zwierząt w Polsce potrzebny](#)